

Bugaj, Roman

W sprawie Koffskiego i jego traktatu. Odpowiedź prof. drowi Wł. Hubickiemu

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 4/2, 331-335

1959

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Roman Bugaj

W SPRAWIE KOFFSKIEGO I JEGO TRAKTATU ODPOWIEDŹ PROF. DROWI WŁ. HUBICKIEMU

Ostatnia wypowiedź prof. dra Wł. Hubickiego w sprawie *Koffskiego i jego traktatu*, zamieszczona w nrze 2/1958 „Kwartalnika Historii Nauki“ zmusza mnie do ponownego zabrania głosu w wymienionej kwestii.

Rezygnując całkowicie ze sposobu i formy wprowadzonej do dyskusji przez prof. Hubickiego postaram się zwięźle odpowiedzieć na najważniejsze jego zarzuty skierowane pod moim adresem.

1. Pierwsza sprawa dotyczy zagadnienia, kto pierwszy pisał o Koffskim. Prof. Hubicki twierdzi (s. 356), że „źródłem wszelkich wiadomości o Koffskim jest wstęp do jego traktatu drukowanego po raz pierwszy u Figulusa *Theseaurinella Olimpica* w roku 1608“. Dla mnie natomiast wcale nie jest jasne, że wiadomości o dominikaninie zamieszczone w przedmowie do wymienionego dzieła zaczerpnął Figulus właśnie z traktatu przypisywanego Koffskiemu. Podobnie moim zdaniem wcale nie jest łatwo udowodnić — jak stwierdza prof. Hubicki — że Figulus nie był autorem omawianego traktatu. Gdyby taki dowód dał się przeprowadzić, wówczas zmuszony byłbym swój dotychczasowy pogląd na tę sprawę zrewidować.

2. Co do notatki księgarza Janssoniusa o traktacie Koffskiego zawartej w jego *Katalogu* stwierdzam, że nigdzie nie podawałem, jakoby był on tym, „który pisał o życiu i dziełach Koffskiego“. Zauważyłem natomiast w swej wypowiedzi, że Janssonius w wymienionym dziele wspomina o traktacie dominikanina i że czyni to na kilkanaście lat przed Borrichiusem.

3. Negowanie istnienia strassburskiego wydania traktatu Koffskiego z r. 1699 tylko dlatego, że nie zna się go z autopsji, uważam za co najmniej dziwne. Istnieją czasem wiarygodne dane o traktatach za-

ginionych. Moim zdaniem zarówno Lenglet du Fresnoy (*Histoire de la Philosophie Hermétique*. A Paris MDCCXLII. T. III, s. 314) jak Hermann Kopp (*Die Alchemie in alterer und neuerer Zeit*. Heidelberg 1886. T. II, s. 339), wybitni znawcy dawnej literatury alchemicznej, podając wiadomość o wymienionym traktacie musieli posiadać w rękę jego oryginał. Gdyby prof. Hubicki mówiąc o wydaniach traktatu Koffskiego (s. 359—360) zechciał potraktować sprawę krytycznie (a nie żartobliwie), na pewno odróżniłby wartość tego, co podawał np. prof. W. Filasiewicz, od tego, co znajdujemy u Lengleta du Fresnoy i Koppa.

4. Polemizując ze mną na temat celowości streszczania traktatu Koffskiego prof. Hubicki czuje się w obowiązku m. in. pouczać mnie, co oznacza termin „putrefakcja“ oraz kiedy pojęcie to zostało wprowadzone do alchemii. Oczywiście zdają sobie sprawę z faktu, że o putrefakcji pisali alchemicy średniowieczni jeszcze przed Paracelsusem. W bibliotece swej posiadam wspomniane przez prof. Hubickiego traktaty przypisywane Rajmundusowi Lullusowi. Ale faktem niezaprzeczonym pozostaje, że Paracelsus rozwinął i rozbudował w alchemii znaczenie procesu putrefakcji i że nadał mu specjalny, mistyczny charakter. Wystarczy uważnie przestudiować jego wywody na temat homunkulusa, transmutacji itd., ażeby stwierdzić, że właśnie on podniósł putrefakcję do rangi arcyważnego procesu alchemicznego. Z tego też powodu każdy autor poruszający ten temat nie może pominąć nazwiska Paracelsusa. Podobnie postąpiłem rozważając autentyczność traktatu Koffskiego.

— Mam wątpliwości czy prof. Hubicki właściwie określa termin „putrefakcja“. Mam prawo żywić tego rodzaju wątpliwości, ponieważ na s. 361 podaje on za Marcinem Rulandem, że *putrefactio* to gnienie (korygując moją interpretację „kiśnienie“), a więc proces zachodzący przy współdziałaniu drobnoustrojów, a już 2 strony dalej, na s. 363, jak gdyby zapominając o poprzedniej interpretacji, podaje nową, całkiem odmienną definicję tegoż procesu. „Jeżeli ciało jakieś poddawano — czytamy tam — *suchej destylacji*, przy czym następował jego *termiczny rozkład*, to proces ten nosił nazwę putrefakcji“. (Podkreślenia moje.) Otóż w tym miejscu muszę kategorycznie zaprotestować. Jeżeli substancja rozkłada się pod wpływem prażenia lub silnego ogrzewania podczas suchej destylacji, to nie była to putrefakcja, lecz pewnego rodzaju *kalcynacja* (łac. *calcinatio* — zamienienie w wapno) i alchemicy doskonalie odróżniali oba te odmiennie procesy. Można by

było jeszcze dyskutować na temat zakwestionowanej przez prof. Hubickiego nazwy „kiśnienie“. Słownik łacińsko-polski dra Br. Kruczkiewicza (wyd. z r. 1925) przy słowie *putrefacio* podaje tłumaczenie: zgnoić, uczynić zbutwiałym, skruszyć, a przy słowie *putresco* — gnić, butwieć. A jeżeli zważymy, że w opisywanej przez alchemików putrefakcji najczęściej obok procesów gnicia występowały także procesy butwienia i kiśnienia, to moje odstępstwo od właściwej interpretacji owego terminu będzie naprawdę bardzo małe.

Wyjaśnwszy wiele ogólnych procesów i pojęć alchemicznych związanych z traktacikiem Alphidiusa, prof. Hubicki przechodzi do sedna sprawy i w swej interpretacji treści traktaciku podaje rewelacyjną wprost wiadomość, że „alegoria Alphidiusa kryje za sobą bardzo prosty proces, mianowicie suchą destylację (należy czytać wg dyskutanta: putrefakcję) *siarczanu żelazowego*“ (s. 364, podkreślenie moje). Muszę tu od razu zadać prof. Hubickiemu pytanie, skąd o tym wie, przecież nazwa siarczanu żelazowego nie została nigdzie w omawianym dokumencie wymieniona. Jak więc wysuwać tego rodzaju twierdzenia, że „siarczan żelazowy to ojciec, z ojca rodzi się syn (?) — trójtlenek siarki, przewodnik — to rtęć itd.“, jeżeli nie mamy tu żadnego chemicznego określenia, żadnego dowodu dla słuszności tego rodzaju interpretacji.

Co najmniej dziwny musi wydać się dalszy sąd prof. Hubickiego: „Sądzę, że każdy — pisze on — kto ma podstawy chemii, zrozumie to wytłumaczenie i przyzna, że symbolika tu użyta ma swój sens i zgodzi się, że komentarz z 1608 roku był *dość jasno napisany*“ (s. 364, podkreślenie moje). Oczywiście jasno dla tego, kto np. pod słowo „ojciec“ podstawił sobie zupełnie dowolnie siarczan żelazowy. O ile mi wiadomo, alchemicy nigdzie nie nazywali tym terminem owej substancji chemicznej. Stosując metodę prof. Hubickiego można by wytłumaczyć alegorię Alphidiusa za pomocą *każdej* substancji, ulegającej rozkładowi termicznemu.

W innym fragmencie swych wywodów prof. Hubicki zarzuca mi, że omawiany urywek traktatu Alphidiusa przetłumaczyłem z „błędami“. Omawiając owe „błędy“ znajduje jednak tylko jeden. Prof. Hubicki stwierdza mianowicie, że symbol Δ na oznaczenie powietrza (który przetłumaczyłem jako „ogień“) znaleźć można w każdej prawie książce omawiającej alchemię. (s. 363). Poszedłem za wskazaną radą i zajrzałem do trzech źródeł: dwóch z omawianej epoki i jednego nowszego (oto ich tytuły: 1. Wilhelm Christoph Kriegsmund, *Taaüt oder Auslegung der Chymischen Zeichen*. Franckfurt 1665, s. 25, 2. Atha-

nasi Kircheri *Mundus Subterraneus*. Amsterodami 1665, w rozdziale zatytułowanym: *De Origine Alchymiae*, s. 322. 3. *Die Geheimsymbole der Alchymie, Arzneikunde und Astrologie des Mittelalters*. Von G. W. G e s s m a n n. Berlin 1922, s. 71). Znalazłem tam tylko potwierdzenie dla swego tłumaczenia: symbol Δ oznacza bowiem ogień, a nie powietrze, jak sugeruje prof. Hubicki. Dla „powietrza“ zachowano zupełnie inne znakowanie. W tym miejscu ja też mam prawo podziwiać odwagę mego Szanownego Dyskutanta. Jego powoływanie się na XVIII-wiecznych mistyków i sekciarzy alchemicznych w rodzaju A. Pernety'ego (*Dictioneire mytho-hermetique* etc. Paris 1758) uważam tu za niedopuszczalne, gdyż w omawianym wypadku zajmujemy się traktatem z przełomu wieku XVI i XVII, a nie XVIII i winniśmy stosować do niego kryteria właściwej epoki. Wszak nie kto inny, tylko sam prof. Hubicki kilka wierszy przedtem wywodził, że „w historii chemii do zrozumienia nowych i konkretnych elementów“... konieczna jest znajomość terminów i pojęć epoki, którą się bada“ (s. 362). A cóż nam daje mglisty cytat o powietrzu filozoficznym z dzieła owego XVIII-wiecznego marzyciela alchemicznego, A. Pernety'ego? Przecież ten egzaltowany autor fantazji tyle nonsensów usiłował wprowadzić do empirycznej alchemii. Cała mitologia egipska i grecka jego zdaniem mają przedstawiać alegorię tworzenia kamienia filozoficznego. Cóż mu szkodziło napisać kilka nonsensów więcej na temat tajemniczego „powietrza filozoficznego“.

Jakkolwiek bądź, prof. Hubicki sam nie jest jednak całkowicie przekonany o wartości traktatu Alphidiusa i w jednym miejscu jego artykułu znajdujemy na ten temat charakterystyczne wyznanie. Na s. 365 mówiąc o traktatach noszących nazwisko Basiliusa Valentinusa stwierdza on, że „stylem nie odbiegają one od alegorii Alphidiusa czy nawet traktatu Koffskiego. Swą treścią chemiczną *nie przedstawiają wielkiej wartości*“ (podkreślenie moje). A zatem vice versa i traktat Alphidiusa zasługuje ostatecznie na taką samą ocenę.

5. Kwestia, czy traktat Alphidiusa lub Lambspringa był wzorowany na źródłach greckich lub arabskich, wcale nie jest dla mnie tak jasna i oczywista, jak dla mego dyskutanta. Wolę w tej sprawie zachować własny pogląd i uważać, że alegorie te w ostatecznej osnowie oparto na motywach ewangelicznych. Przemawia za tym zresztą szereg zawartych w nich analogii.

6. Dobrze uczynił prof. Wł. Hubicki podając tło i historię całej polemiki.

Jednym z poważnych zarzutów wysuniętych pod moim adresem przez prof. Hubickiego jest stwierdzenie, jakoby w jakichś tajemniczych, nieznanych nikomu bliżej okolicznościach dotarł do jego niewydrukowanego artykułu o Koffskim złożonego w Redakcji „Kwartalnika Historii Nauki“, a następnie wyzyskał materiały w nim zawarte w swej rozprawie na temat Koffskiego wydrukowanej w „Farmacji Polskiej“.

Sądzę, że sprawę tę wyjaśnić powinna Redakcja czasopisma, na łamach którego polemika ta się toczy.